



Żaglówki, kajaki, survival, nocne wachty, spanie pod namiotami i dwudniowy rajd wodno-ładowy – m.in. takie atrakcje spotkały 97 dzieci i nastolatków wypoczywających nad mazurskim jeziorem Ilińsk na obozie „Winiec 2009”. Uczestników 10-dniowego obozu wskazało 49 hospicjów, które opiekują się osieroconymi dziećmi, wnukami lub rodzeństwem swoich byłych pacjentów. Obóz miał zapewnić dzieciom odrobinę bez troski i wytchnienia od codziennych problemów. Zorganizowała i w połowie sfinansowała go Fundacja Hospicyjna, która pieniądze m.in. na ten cel otrzymała od podatników przekazujących jej 1% swoich podatków. Środki na opłacenie drugiej połowy pochodzą ze wspólnej akcji Gazety Wyborczej i Toyota Motor Poland, która to firma na Dzień Dziecka wykupiła w gazecie specjalną reklamę charytatywną. Podczas obozu dziećmi opiekowali się wychowawcy i instruktorzy gdańskiej firmy „Szansa”. Dzięki dodatkowym staraniom pracowników „Szansy” i Fundacji Hospicyjnej, w ręce dzieci trafiło kilkadziesiąt śpiworów i kilkaset sztuk odzieży.



# Dzieciaki z patelni

Julia to judoczka, która bez problemu zrobi 200 pompek, ale martwi się, że jej pas jest jeszcze mało prestiżowy. Karol to toruński łobuz, który równie często rzuca mięsem, co garnie się do pomocy. Dorota najpierw przez 3 noce płakała za mamą i domem, a ukojenie dała jej dopiero nocna wachta, podczas której była zbyt zajęta, by płakać. Boguś, choć z powodu choroby jest najmniejszym chłopcem na obozie, to u dziewczyn bardzo szybko dorobił się fan klubu, co zostało oficjalnie ogłoszone na jednym z porannych apeli. Razem z kilkudziesięcioma dziećmi z całej Polski Julia, Karol, Dorota i Boguś spędzili 10 dni na „patelni”, czyli na polanie, na której stanęły namioty najstarszych uczestników obozu „Winiec 2009”.

Jedną z patelnianych gwiazd była Ania. Przyjechała z Żuromina z prostownicą do włosów i każdy dzień witała w nowej czapce i modnym stroju. Jej wyglądu i sposobu bycia nie sposób opisać słowem innym niż „lans”. Kto by więc pomyślał, że właśnie ta paniusia wraz ze swoimi koleżankami Martą i Edytą została wyróżniona za swoją pracowitość. Widząc, że dziewczyny zawsze są pierwsze do pomocy, nawet przy zadaniach, od których wszyscy uciekali, kadra obozu pozwoliła im na przenocowanie na pokładzie jednej z żaglówek. Dla Marty i Ani uczynność nie była jednak niczym nowym, na co dzień są bowiem „Good Angels” – wolontariuszkami pomagającymi starszym i młodszym potrzebującym z Żuromina.

Swoją popularnością „Good Angels” nie mogły jednak pobić „Kaczora”. Uwielbiany przez dzieci (a zwłaszcza dziewczynki) oboźny na szczególnie „szacun” zasłużył, kiedy w wyniku przegranej zakładu zrobił 100 pompek.

– Powiedział, że nie wytrzyma na wachcie przez całą noc, a ja wytrzymałem – chwali się Tomek, który o 7 rano z dumą obudził „Kaczora”.

Zresztą, to nie jedyny raz, kiedy ulubieniec dzieci pompował swoje mięśnie. Zwykł on bowiem towarzyszyć chłopcom, dla których pompki były karą za zbyt luźne podejście do rygorów ciszy nocnej lub wymogów grzecznej polszczyzny. Ta ostatnia sprawiała niektórym obozowiczom takie trudności, że w pewnym momencie zamiast pompek zaczęli otrzymywać o wiele boleśniejszą karę – wypracowania na 250 słów, w których tłumaczyli, dlaczego w danej chwili nie posłużyli się bardziej dyplomatycznym językiem.

O ile w wykonywaniu pompek chłopcy mogli liczyć na towarzysztwo „Kaczora”, to już przy azoteksach, pitongach i potaśnianych barankach mogli liczyć tylko na siebie.

– Pitong wygląda tak – Karol najpierw rozgląda się, czy idąca do sklepu grupa kolegów go nie widzi, a następnie wykonuje dziwaczny skok w bok połączony z jeszcze dziwniejszym okrzykiem. – Pitongi, azoteksy i potaśnane baranki musimy robić, kiedy ktoś na apelu zgłosi, że znalazł coś naszego, np. żel pod prysznic i odda to coś, jeśli np. zrobimy kilka pitongów.

Z wykonywania potaśnianych baranków i azoteksów dzieci miały taki ubaw, że na obozie wkrótce rozpoczęło się polowanie na zgubione lub choćby na chwilę pozostawione rzeczy, zwłaszcza należące do kadry. Dzięki temu azoteksy „Kaczora” dołączają do szkwału przeczekanego w trzcinach, podniecenia nocną wachtą, wierszy na cześć kontuzjowanej instruktorki, „spilotowanych” polnych łóżek, rajdu kajakowo-żaglówkowo-pieszego i innych niezapomnianych wspomnień, z którymi dzieci wróciły do domów.

*Piotr Kławsiuć, Justyna Ziętek*

